PRĄD

Warszawa. — 1920.

Rok VIII — № 2.

Cena 6 Mk.

Druk. Społ. Pl. Grzybowski 3/5.

Ósmy rok wydawnictwa.

Przedpłata półroczna: 30 Mk., z przesyłką pocztową lub z odniesieniem do domu 35 Mk. Cena oddzielnego egzemplarza Mk. 6.

PRĄD

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom wychowania narodowego oraz przygotowaniu do pracy społecznej.

Adres Redakcji i Administracji:
WARSZAWA
Krak.-Przed. 7 m. 15a
Tel. 86-21.

„Prąd“ głosi hasła postępu we wszystkich zaniedbanych dziedzinach życia narodowego; sprawiedliwości w układzie stosunków społecznych i czystości w sprawowaniu obowiązków publicznych.

Podkreśla znaczenie religji i etyki w działalności społecznej oraz doniosłości twórczych pozytywnych haseł.

Odzwierciadla myśli i dążenia młodego pokolenia.

Informuje o studjach, życiu i próbach pracy społecznej młodzieży, zwłaszcza akademickiej u nas i zagranicą.

Prąd jest czasopismem katolickiem i postępowem.

ROK VIII. — Nr. 2. Warszawa, Kwiecień, 1920.

PRĄD MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY I LITERACKO-NAUKOWY

wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września

pod kierunkiem WŁADYSŁAWA LEWANDOWICZA.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Krakowskie-Przedm. Nr. 7; otwarte codziennie od 5—7 po poł. Tel. 86-21.

PRZEDPŁATA PÓŁROCZNIE: 30 Mk., z przesyłką pocztową lub z odniesieniem do domu 35 Mk.
Cena oddzielnego egzemplarza 6 Mk.

Młodzież a praca społeczna.

Młodzież nie spełnia obowiązków obywatela-akademika, jeżeli w pracy społecznej nie bierze czynnego i bezpośredniego udziału.

Dziś nie można i nie wolno powiedzieć sobie, że obowiązkiem akademika są jedynie studja naukowe i dlatego wszelkie dygresje społeczne są uciążliwe, a nawet szkodliwe, że wszelka ofiara składana na ołtarzu dobra powszechnego — jakkolwiek jest pięknym i pożytecznym gestem, ale odciągającym młodzież od jej bezpośrednich zadań i obowiązków. Takie stanowisko jest fałszywe z punktu widzenia *interesu własnego* i niebezpieczne z punktu widzenia dobra społecznego.

Przedewszystkiem praca społeczna nie jest ofiarą i nie może być traktowaną przez młodzież jako ofiara. Bo nie jest ofiarą to, co rozszerza i pogłębia wiedzę naszą, co rozwija nasz zmysł rzeczywistości, co wprowadza nas w sferę realnego życia, w którego ogniu tylko urabia się i wychowuje typ nie zimnego intelektualisty i ciasnego doktrynera, ale współczesny i realny typ człowieka i obywatela. A zdobywanie wiedzy nie wyczerpuje się tylko słuchaniem wykładów i studjowaniem podręczników, ale także zdolnością jednostki wzbogacenia swych wiadomości obserwacjami zaczerpniętemi bezpośrednio z życia. A pod tym względem zdolności nasze są jak najmniej rozwijane.

Dla wielu z nas życie jest księgą niezrozumiałą, gdyż za mały teren tego życia pod obserwację bierzemy i za mało procesami odbywającymi się w tym życiu—się interesujemy. Nie byłoby w Polsce tyle niezrozumienia dla zjawisk społecznych, tyle nieufności wzajemnej między warstwami, tyle egoizmu klasowego, którego orgje godzą niejednokrotnie w istotę bytu młodej państwowości naszej, gdyby inteligencja polska naprawdę była zdolna i przygotowana do kierownictwa i prowadzenia tych szerokich mas, które na arenę życia politycznego wchodzą i historję dzisiejszej Polski tworzą. Tymczasem jesteśmy świadkami smutnych zjawisk: w pracach wśród ludu i wśród sfer robotniczych odczuwa się ogromny brak inteligencji i nic też dziwnego, że niepoczytalna demagogja te warstwy opanowuje, na swoją modłę je urabia i dla swoich celów je organizuje.

A dzieje się to dlatego, że dawne pokolenia młodzieży, wskutek warunków politycznych, miały ograniczony teren pracy społecznej i wskutek tego nie mogły wychować i wykształcić licznego zastępu działaczy społecznych i politycznych. I z konieczności okres studjów akademickich, musiał się ograniczyć jedynie do zdobywania wiedzy z książek. I to wytworzyło w świadomości młodzieży akademickiej to przekonanie, że praca społeczna to wspaniałomyślna filantropja, którą mogą uprawiać tylko idealiści. I jeżeli takie rozumowanie wtedy mogło mieć pozory słuszności, a ten indyferentyzm społeczny młodzieży mógł być usprawiedliwiony, to trwanie dzisiaj w takich przekonaniach dowodzi tylko ubóstwa naszej wartości wewnętrznej. A z drugiej strony ta pogoń za czystą nauką, to zamknięcie się uczonych w abstrakcyjnych dociekaniach i w oderwanych od życia kontemplacjach, tak dziwnie naukę samą i jej przedstawicieli od realnych zagadnień społecznych—odsunęło. I miała słuszność Jane Adams, założycielka uniwersyteckiej osady (Hull-house settlement) w Chicago, mówiąc, że „uczeni zanadto dają się dzisiaj pociągać pragnieniu wiedzy, które nie stoi w żadnym stosunku do życia, a temi zagadnieniami, które dotyczą ludzkiego dobra, pozwalamy zajmować się szarlatanom“. A to zagadnienie ludzkiego dobra tak różnie jest dziś pojmowane; przeważnie traktuje się je pod kątem osobistych horoskopów, indywidualnych perspektyw, a w najlepszym razie klasowych ideałów. Przed Polską więc staje wielka praca na wszystkich polach jej życia, a przedewszystkiem nad wychowaniem i wyrobieniem nowego człowieka o wszechstronnie rozwiniętych władzach psychicznych, nowego typu obywatela, który na każdej placówce wyznaczonej mu przez życie, potrafi być nietylko dobrym fachowcem ale i pożytecznym działaczem społecznym. Praca ta musi być podjęta, jeżeli ideał mocarstwowej Polski nie ma być tylko pięknym frazesem—a wielka dziejowa rola Polski wśród narodów—naiwnym marzeniem. A tymczasem konflikty społeczne, których rozwiązania—ciemne i wrogie siły szukają jedynie na dro-

dze rewolucyjnej — grożą Polsce poważnie, absorbują jej energję i nie sprzyjają pracy twórczej. A dopóki ostrość tych konfliktów nie będzie złagodzona, dopóki stosunki wewnętrzne nasze nie będą oparte na sprawiedliwości, dopóki robotnik i chłop polski nie będzie widział w inteligencji szczerych i oddanych obrońców swych praw i dążeń—a nie kastę zamkniętą jedynie w swych osobistych aspiracjach, dopóty Polska będzie wulkanem, którego wybuch będzie groził ruiną. Ale żeby inteligencja naprawdę mogła odgrywać kierowniczą rolę w narodzie — sięgać po „rząd dusz“, winna zejść do tych nizin społecznych, poznać ich bóle, troski, niedomagania, dążenia—i pracując z niemi dla nich—zdobywać ich zaufanie, uszlachetniać ich serca, stwarzać naprawdę sprawiedliwe warunki ich egzystencji i, rozwiązując w ten sposób wielki problemat społeczny, uchronić Polskę od śmiertelnych wstrząśnień. I dlatego młodzież akademicka — jako przyszła elita umysłowa narodu — winna poddać rewizji dotychczasowy swój stosunek do tych realnych zadań i obowiązków, jakie się przed nią otwierają — otwarcie sobie powiedzieć, czy naprawdę my jako akademicy przygotowujemy się do tej roli, jaka inteligencji w każdym narodzie jest wyznaczona, i czy rzeczywiście wchodząc w szeregi starszego społeczeństwa będziemy mogli sięgnąć po „kierownictwo dusz“ i czy to kierownictwo będzie dawało gwarancję, że będzie rozumne, uczciwe, patryjotyczne i dla Polski korzystne. A to przeświadczenie pożyteczności pracy obywatelskiej zdobędziemy wtedy tylko, jeżeli istotę konfliktów społecznych będziemy poznawali nietylko z książek, ale tak, jak one się istotnie w realnych naszych stosunkach przedstawiają, jeżeli poznawać będziemy zagadnienie społeczne u źródła samego. Jakkolwiek każda z ideowych organizacyj młodzieży uwzględnia pracę społeczną i jakkolwiek każda z nich wskazuje jako teren tej pracy sfery ludowe i robotnicze, mimo to anemicznie i blado dotychczas ta praca wygląda; i nie ze względu na efekt zewnętrzny tych, którzy istotnie w tych środowiskach pracują, ale na *ilość młodzieży*, która do tej pracy się wzięła. I nic dziwnego. Zwróćmy uwagę tylko, jak nikły zastęp akademików wogóle bierze czynny udział w organizacjach ideowych młodzieży. Dziwna ospałość, apatja i lenistwo owładnęło naszem życiem wewnętrznem. Umiemy się zdobyć bez szemrania, w chwilach uniesień patrjotycznych, na czyny bohaterskie, budzące podziw, nie potrafimy jednak być bohaterami w szarych obowiązkach dnia codziennego. Zbudzić się trzeba z tego letargu, podźwignąć się z tej niemocy wewnętrznej, wyjść z murów „świątyni nauki“ na szerokie gościńce życia, zetknąć się z ludem polskim i robotnikiem, „nie jako wielcy, zniżający się do marniejszych, nie jak niewinni, którzy chcą upadłych podnosić, nie jak oświeceni — chcący ciemnych nauczać, nie jak rzecznicy wyższego życia, którzy chcą wykwint budzić, ale wprost jak sąsiedzi, przyjaciele, współobywatele“ (Foerster).

Gorąca miłość dla Polski dzisiejszej winna pociągnąć szeroki ogół młodzieży akademickiej do pracy społecznej — a głęboka troska o wielką przeszłość tej Polski winna pracę naszą skierować na te drogi, po których fałszywi apostołowie się włóczą i przewrotną ewangelję głoszą.

Antoni Chaciński.

Polityk-fachowiec?!

Politykującym kolegom
ku pomyśleniu.

Glaukon, brat filozofa Platona, będąc jeszcze bardzo młodym, postanowił stanowczo uprawiać rzemiosło polityka. O przygotowaniu fachowem nie myślał: tak jakoś bez odpowiedniej umiejętności można się tu obejść. Wreszcie może się jest geniuszem, co tak odrazu potrafi cuda czynić i od siebie rozpocząć erę... Wszystko możliwe!

Słowem, że Glaukon czuł się uprawnionym do brania udziału w życiu politycznem Aten i odgrywania w swem mieście rodzinnem wybitnej roli.

Razu pewnego spotkał go Sokrates na jednej z ulic Aten i wszczął z nim poniższy, jak opowiada Ksenofont [1]), dyskurs:

— Postanowiłeś podobno, Glaukonie, zająć u nas przodujące stanowisko w państwie?

— Tak jest, Sokratesie.

— Czy nie jest to rzecz jasna, że, chcąc być szanowanym, powinieneś przynosić pożytek swemu krajowi?

— Tak jest w rzeczy samej.

— Więc nie ukrywaj się, na bogów, Glaukonie, przedemną, lecz powiedz, od czego zaczniesz świadczenie usług krajowi?

Kiedy zaś Glaukon uporczywie milczał, jak gdyby rozważając, od czego ma zacząć, odezwał się znów Sokrates:

— Wszak chcąc podnieść znaczenie domu przyjaciela, usiłowałbyć zrobić go bogatszym; czy więc podobnież i kraju swego nie postarasz się bogatszym uczynić?

— Niewątpliwie.

— A czy nie wzbogaca się kraju, gdy dochody jego się zwiększają?

---

[1]) Ksenofont: Wspomnienie o Sokratesie, tłom. Emiljan Konopczyński, Warszawa 1896, str. 127—133.

— Powiedz mi zatem, Glaukonie, z czego teraz kraj nasz czerpie dochody i jak mniej więcej są one znaczne? Oczywiście bowiem zastanawiałeś się nad tem, aby na przypadek, gdy niektóre ze źródeł dochodów okażą się niedostatecznemi, pokryć niedobór, w razie zaś, gdy ich brak zupełnie, nowych dostarczyć.

— Nie; nad tem, świadczę się bóstwem, jeszcze się nie zastanawiałem.

— Więc, jeżeli, Glaukonie, uszło to twej uwagi, powiedz nam przynajmniej o wydatkach państwowych; oczywiście bowiem zamierzasz usunąć z nich te, które są zbyteczne.

— Ależ, na boga, Sokratesie, ja i o tem jeszcze nie miałem czasu pomyśleć.

— Zaniechamy więc zamiaru wzbogacenia kraju naszego; bo jakże można troszczyć się o to, skoro nie ma się pojęcia o wydatkach i dochodach jego.

— Można przecież, Sokratesie, wzbogacić kraj mieniem jego wrogów.

— I owszem, jeżeli się jest silniejszym od nich; lecz jeśli się jest słabszym, to można jeszcze stacić i swoje własne mienie.

— Prawdę mówisz, Sokratesie.

— Każdy więc, Glaukonie, kto chce wziąć dobrze pod rozwagę, z kim należy prowadzić wojnę, powinien znać siły zarówno swego kraju, jak i wrogów, aby mógł radzić podjęcie wojny, gdy kraj jego jest silniejszym i nakłaniać do unikania jej, gdy jest słabszym od kraju nieprzyjacielskiego.

— Sprawiedliwie mówisz, Sokratesie.

— Wylicz więc nam, Glaukonie, siły lądowe i morskie naprzód własnego kraju, a następnie nieprzyjacielskiego.

— Bóg mi świadkiem, Sokratesie, nie potrafiłbym, przynajmniej tak zaraz, wyliczyć ci ich na pamięć.

— Więc przynieś, jeśli masz je spisane, gdyż bardzo chętnie posłuchałbym.

— Ależ zapewniam cię, nawet spisu ich jeszcze nie mam.

— Czy więc przedewszystkiem nie zaniechamy, Glaukonie, doradzania wojny, gdyż może z powodu trudności spraw wojennych jeszcze ich nie zbadałeś, poczynając dopiero rządzić państwem? Lecz przynajmniej obrona kraju, o ile mi wiadomo, leży ci na sercu i ty wiesz, jaka ilość posterunków jest potrzebną, a jaka niedostateczną; ile również załóg wystarcza, a ile nie. Doradzać zatem będziesz wzmocnienie potrzebnych posterunków, a usunięcie zbytecznych.

— Świadczę się bóstwem, Sokratesie, że, co do mnie, będę doradzał usunięcie wszystkich, ponieważ tak niedbale spełniają swe obowiązki, że nic w kraju nie jest zabezpieczone od kradzieży.

— Lecz czy nie sądzisz, Glaukonie, że w razie usunięcia

straży każdy, kto zechce, będzie mógł jawnie rabować? Skąd jednak wiesz, że straże źle pilnują? Czy byłeś sam na miejscu i dobrze to zbadałeś?

— Takie jest moje przypuszczenie, Sokratesie.

— A czy i o tych rzeczach, Glaukonie, nie wtedy radę swą damy, kiedy się już dowiemy dokładnie i nie będziemy się bawili w same tylko przypuszczenia?

— Może tak będzie i lepiej, Sokratesie.

— Naszych kopalń, o ile wiem, nie zwiedzałeś; nie możesz więc powiedzieć, dlaczego teraz mniej jest dochodów, niż dawniej.

— W rzeczy samej nie zwiedzałem ich, Sokratesie.

— Ma to być, istotnie, miejsce niezdrowe; to więc starczy ci za wymówkę, gdy wypadnie radzić w tej materji.

— Żartujesz sobie ze mnie, Sokratesie.

— Ale tego przynajmniej, Glaukonie, nie zaniechałeś z pewnością rozważyć, jak długo zapasy żywności, których kraj dostarcza, mogą wyżywić nasze miasto i jak wiele prócz tego ono ich potrzebuje w ciągu roku, żebyś pod tym przynajmniej względem nie był w niewiadomości, jeżeli miasto nasze znajdzie się w potrzebie, lecz przeciwnie żebyś, wiedząc o tem, mógł dać radę miastu co do jego potrzeb, pomódz mu i ochronić je od zguby.

— Mówisz, Sokratesie, o bardzo trudnej sprawie, skoro i o takie rzeczy trzeba się troszczyć.

— Jednak nikt nigdy nie będzie w stanie zarządzać dobrze swym własnym domem, jeżeli nie będzie wiedział o wszystkiem, na czem mu jeszcze zbywa, i troszcząc się o to, nie postara się uzupełnić tych braków. Skoro zaś miasto nasze składa się przeszło z dziesiątka tysięcy domów, a trudno mieć naraz pieczę o tak znacznej ich liczbie, to czemu nie spróbowałeś, Glaukonie, podnieść naprzód znaczenia jednego tylko domostwa, należącego do twego wuja? A potrzebuje ono tego bardzo. I jeżeli będziesz w stanie to uczynić, wtedy przedsięweźmiesz toż samo z większą liczbą. Tymczasem, jaki mógłbyś przynieść pożytek znacznej liczbie, jeżeli nie potrafisz jednemu być użytecznym; — podobnie jak ten, kto nie jest w stanie udźwignąć talentu, nie powinien, oczywiście, probować nawet podnosić większego ciężaru.

— Co do mnie, Sokratesie, mógłbym przynieść pożytek domowi mego wuja, gdyby tylko chciał mnie słuchać.

— Nie potrafisz więc, Glaukonie, wuja swego uczynić sobie powolnym. Czy sądzisz pomimo to, że zdołasz wpłynąć na wszystkich Ateńczyków razem z twoim wujem, aby ci byli posłuszni? Strzeż się, abyś, dążąc do dobrej sławy, nie uległ prze-

ciwnemu losowi. Czy bowiem nie widzisz, jak niebezpiecznie mówić lub robić to, na czem się kto nie zna? Pomyśl tylko o innych podobnych ludziach, tobie znanych, o których wiadomo, że mówią i robią, na czem się sami nie znają; czy sądzisz, że wskutek tego osiągają oni więcej chwały, niż nagany, i są więcej przedmiotem podziwu, niż lekceważenia? Pomyśl zaś znowu o ludziach, którzy znają się na tem, co mówią i robią, a znajdziesz, jak mniemam, że we wszystkich sprawach ludzie, cieszący się dobrą sławą i zasługujący na podziw, należą do rzędu najoświeceńszych, używający zaś złej sławy i lekceważenia do rzędu najciemniejszych. Jeżeli więc pragniesz pozyskać dobre imię w kraju i być podziwianym, to jak najbardziej staraj się o zdobycie znajomości tego, co chcesz robić; bo jeżeli pod tym względem odznaczysz się przed innymi i wtedy zaczniesz zajmować się sprawami państwa, to nie będę się dziwił, gdy z zupełną łatwością dopniesz celu swych dążeń.

RZECZPOSPOLITA A ŻYDZI *).

1. Rozważając stosunek Polski do mniejszości narodowych wynikły z przyjęcia przez Polskę traktatu o ochronie mniejszości narodowych, przedewszystkiem musimy z ubolewaniem stwierdzić, że nie posiadamy żadnego pozytywnego programu, żadnej określonej polityki polskiej w stosunku do mniejszości narodowych wogóle, a do Żydów w szczególności. Jeżeli zaś w stosunku do mniejszości chrześcijańskich, zamieszkujących nasze terytorjum, zdobylibyśmy się na sklecenie jakiegoś połowicznego programu, na który wszyscy możeby się zgodzili, to w stosunku do Żydów, naszych najniebezpieczniejszych wrogów, dziwną a karygodną wykazujemy bezprogramowość. Żywimy nieziszczalną nadzieję, że sprawa żydowska przecież, jakoś sama się rozwiąże, że wreszcie „jakoś to będzie“. Jeżeliby kto temu zaprzeczył, że tak nie jest, to niech zada sobie pytanię i uświadomi, co zrobiłby Sejm lub rząd polski, gdyby mu zaproponowano szczegółowe wyłuszczenie swego zapatrywania na polską politykę żydowską. Napewno zbyłby pytanie frazesem o tolerancji, humanitarności polskiej, przebąknął o równo-

*) Zamieszczając artykuł ten, Redakcja pragnęłaby wszcząć wśród młodzieży żywą wymianę myśli na temat tak doniosły dla naszego życia społecznego i narodowego.

Redakcja.

uprawnieniu, dodał pocichu o zabezpieczeniu polskiego stanu posiadania, jeszcze ciszej powiedział o zażydzeniu Królestwa Polskiego i Małopolski... i rad, że się od indagacji wykręcił, przeszedł nad nią do porządku dziennego. Istotnego programu postępowania nie wyjawiłby, bo go nie posiada.

Bezprogramowość polska w tej sprawie płynie nie tyle z braku zapatrywań na kwestję narodowościową wogóle, ile z tego — powiedzmy otwarcie, że my się zwłaszcza co do Żydów, samobójczo łudzimy. Wiemy o ich dążeniach, nie obce są nam środki i sposoby jakimi walczą o swoje cele, jednym słowem, znamy Żydów doskonale. Z tego, co o nich wiemy, musimy wyciągnąć konsekwencje, na jawną zdobyć się polską politykę. Do tego nieodzowne jest zdecydowanie i wola, czego jednak brakuje nam dla wielu względów, choćby tych, że obawiamy się narzucić Żydom coś niezgodnego z etyką chrześcijańską w imię swobody, tolerancji i uczciwości. Zbyteczne obawy. Zamiast zdobyć się odrazu i wyraźnie na zdecydowany pogląd w tej sprawie, pozwalamy rozmaitym, często wzajem wykluczającym się uczuciom i nastrojom włóczyć się w naszych myślach i sercach.

Jeżeli do tego czasu nie zdobyliśmy się na coś podobnego i jeżeli dawniej wolno było się wymówić tem, że rządy zaborcze nie pozwalają na uregulowanie naszego stosunku do Żydów, to dziś żadne wymówki nie są usprawiedliwione i zwalniające od odpowiedzialności. Wreszcie bezcelowe są one zupełnie, bowiem Żydzi sami wyprowadzili nas ze stanu wyczekiwania i bezprogramowości i postarali się o to, by Rzplita zmuszona była do podpisania traktatu o ochronie mniejszości narodowych (o Żydów chodziło przedewszystkiem), by więc choć na skutek zobowiązania międzynarodowego postarała się o program w stosunku do nich. Samym Żydom sprzykrzyło się nasze wyczekiwanie. Nam zaś czekać nie wolno, bośmy traktat podpisali i wypełnić go musimy. Lecz do wypełnienia potrzebny jest program ściśle określony.

Zanim ogół polski zdobędzie się na zdecydowany program i wybierze drogę postępowania w stosunku do Żydów — nie bez pożytku będzie skreślić kilka do tej sprawy przyczynków i poszczególnych odcieni tej kwestji, kilka prób rozwiązania przedstawić.

2. Zacznijmy od gwarancji religijnych. Traktat zapewnia żydom wolność religijną, głosząc w art. 2, że:

„wszyscy mieszkańcy Polski będą mieli prawo swobodnego wykonywania praktyk (*exercice*) zarówno publicznie jak i prywatnie każdej wiary (*foi*), religji (*religion*) lub wierzenia (*croyance*), o ile te praktyki nie będą w niezgodzie z porządkiem publicznym i dobrymi obyczajami“ [1]).

Art. ten nie narzuca Rzplitej nic nowego, wolność bo-

---

[1]) Artykuły traktatu przytaczamy według polskiego tłomaczenia traktatu dokonanego przez Biuro Prac Kongresowych, z uwzględnieniem oryginału francuskiego.

wiem religijną Żydzi zawsze u nas posiadali, nikt im się do ich spraw religijnych nie wtrącał i nadal wtrącać nie chce i nie będzie. Rzplita chce, może i powinna zachować staropolską zasadę tolerancji. Nie wynika jednak z tego, ani z ducha i postanowień traktatowych, żeby religja żydowska cieszyła się w Polsce specjalną opieką, by zajęła stanowisko równorzędne z religją państwową, jaką jest religja katolicka, którą wyznaje ogromna większość mieszkańców Rzplitej. Słyszeliśmy już o zapowiedziach, że religje mniejszości narodowych, a więc i Żydów, zostaną unormowane specjalnemi ustawami, pomimo, że religja katolicka wyznawana przez większość obywateli polskich żadnemi specjalnemi prawami i opieką, według sejmowych projektów, cieszyć się nie będzie. Na taką ewentualność zarówno ze stanowiska katolickiego jak i narodowego polskiego zgodzić się nie możemy. Skoro Żydzi wystarali się o traktatowe zapewnienie im wolności religijnej, dali nam tem samem do zrozumienia, że ustawodawstwo polskie nie powinno wtrącać się do ich spraw religijnych, ergo nimi zajmować, a więc conajmniej dziwnem będzie, jeżeli my damy im więcej, niż traktat tego wymaga. Tembardziej, że koszta z tem związane, a płacone również i przez chrześcijan szłyby tylko na korzyść Żydów. Ustawy wydane specjalnie dla żydowskiej religji ubodłyby Polaków katolików tem mianowicie, że religja katolicka, wyznawana przez większość narodu, znajduje się we własnem państwie w gorszem położeniu niż żydowska. A na to, ani katolik obywatel Rzplitej, ani Polak nie zgodzą się. Ciekawa rzecz, że ustaw specjalnych dla religji żydowskiej najżarliwiej domagają się wyznawcy zasady głoszącej, że religja jest rzeczą prywatną. Przypuśćmy, że tak jest istotnie, w takim razie pocóż tworzyć dla judaizmu przepisy niezgodne z zasadą. Natomiast bliżej będziemy takowej, pozostawiając Żydom zupełną swobodę uprawiania swego kultu. Wystarczy jeden przepis, któryby zapewniał, że Rzplita nie miesza się do spraw kultu religijnego mniejszości narodowych, a więc i Żydów. Pozatem nic więcej — będzie to zgodne z zasadą, a dla katolików Polaków mniej upakarzające niż widzieć swoją religję zrównaną z religją narodu, który ukrzyżował Chrystusa. Prócz tego, zostawmy Żydom zupełną swobodę w budowaniu synagog i obiorze rabinów, a unikniemy narażenia się na zarzut, że sprzyjamy albo postępowcom, albo zacofańcom. Niech oni sami się rządzą, a czy będą się kłócić, czy w zgodzie żyć — to nas nie obchodzi, skoro tem interesów naszych narażać nie będą. A więc w sprawie kultu religijnego Żydów Rzplita winna stać na ustroniu, zapewniając im tem traktatowe „prawo swobodnego wykonywania praktyk" religijnych.

3. Paragrafy następne traktatu dotyczą używania *języka żydowskiego*. Ustęp 4 par. 7 mówi, że:

„bez względu na ustanowienie przez Rząd Polski języka urzędowego, mają być poczynione obywatelom polskim języka innego niż polski (*a więc*

i żargonu p. a.) odpowiednie ułatwienia w używaniu ich języka *w sądach* zarówno ustnie jak i na piśmie.*

Zgoda i na to, żeby Żydzi używali swego języka w sądach, lecz tylko w sądach, nie, jak to chcą Żydzi, w stosunkach ze wszystkiemi władzami państwowemi. Na to ostatnie żądanie nie możemy się zgodzić bez przełamania litery traktatu. Lecz zachodzi jeszcze pytanie, jakiego właściwie języka będą używali Żydzi nawet w stosunkach z władzami sądowemi. Nie polskiego—wiemy o tem, lecz to nas nie zadawala. My chcemy wiedzieć którego z trzech: czy hebrajskiego, czy żargonu, a jeżeli tego ostatniego, to którego — czy gwary „ruskich progresiwnych grażdan", czy zepsutej gwary niemieckiej. A więc wypełniając tak pojętą wolność językową w sądach, koniecznem byłoby utrzymywać naraz trzech tłomaczy skarg i podań żydowskich. Oczywiście, że tego rodzaju wywiązanie się z postanowienia traktatu nie może być brane na serjo, chociaż Żydzi chcą dla siebie trójjęzycznej wolności. My jednak inne i jedynie możliwe mamy na to rozwiązanie, a mianowicie: jeżeli Żyd wnosi podanie do sądu polskiego (innych na ziemiach Rzplitej nie będzie) w jednym z trzech języków żydowskich, musi jednocześnie postarać się o to, żeby go polskie władze sądowe zrozumiały, a więc, jeżeli nie załącza tłomaczenia polskiego, sąd nie jest obowiązany, lecz *może tylko* wezwać tłomacza, oczywiście na koszt posługującego się niepolskiem językiem. Nie można bowiem przełamać zobowiązania pierwszego ustępu tegoż 7-go art. na mocy którego:

„wszyscy obywatele bez różnicy rasy, języka lub religji będą równi wobec prawa i korzystać będą z tych samych praw cywilnych i politycznych".

Utrzymując bowiem urzędowych tłómaczy przełamalibyśmy zagwarantowaną przez traktat równość praw cywilnych wobec innych obywateli Rzplitej, a przedewszystkiem samych Polaków, nie korzystających z usług tych urzędów a opłacających narówni z Żydami podatki na ich utrzymanie. A więc robiąc Żydom „odpowiednie ułatwienia", przyjmujemy zasadę — pozwala się Żydom używania w sądach własnego języka, pod warunkiem, że wszelkie (ustne i piśmienne) tłomaczenia na język polski będą czynione ich kosztem prywatnym.

4. Przechodzimy do najważniejszej dziedziny życia narodowego wogóle, polskiego w szczególności—*do szkolnictwa.*

Do tej dziedziny najwyraźniej stosuje się art. 9-y, który głosi:

„w miastach i okręgach (*districts*), zamieszkałych (*où reside*) przez znaczny odłam (*proportion)* obywateli języka innego niż polski, Rząd Polski udzieli w sprawach nauczania publicznego odpowiednich *ułatwień*, aby zapewnić w szkołach początkowych udzielania dzieciom takich obywateli polskich nauki w ich własnym języku. Postanowienie to nie przeszkodzi Rządowi Polskiemu uczynić w tych szkolach nauczania języka polskiego obowiązkowem.

W miastach i okręgach zamieszkałych przez znaczny odłam obywateli polskich należących do mniejszości etnicznych, lub językowych, mniejszościom tym zostanie zapewniony słuszny udział w korzystaniu (*benefice — enjoyment*)

oraz w przeznaczaniu *(affectation — application)* sum, które budżet państwowy, budżety miejskie lub inne przyznają z funduszów publicznych na cele wychowawcze, religijne lub dobroczynne".

Również art. 10-ty, odnoszący się do Żydów mówi, że:

„Komitety szkolne, wyznaczone na miejscu przez gminy żydowskie w Polsce zapewnią pod ogólną kontrolą państwa rozdział stosunkowej części funduszów publicznych, przeznaczonych na rzecz szkół żydowskich zgodnie z art. 9-tym, zarówno jak organizację i kierownictwo tych szkół.

Postanowienia z art. 9-go co do używania języków w szkołach stosować się będą do wymienionych szkół."

Tyle artykuły traktatowe.

Z powyższego wynika, że Żydzi mają prawo do zakładania szkół żydowskich, a rząd polski konieczność poczynienia im „odpowiednich ułatwień". Całe szkolnictwo polskie spoczywa przeważnie, w rękach rządowych, żydowskie zaś będzie podlegało kompetencji komitetów szkolnych, wyznaczanych przez gminy żydowskie, instytucje, jak wiadomo, ściśle wyznaniowe. Gdyby nie traktat balibyśmy się tworzyć specjalne szkoły żydowskie o charakterze wyznaniowym, żeby się nie narażać Żydom, głównie asymilatorom z tego powodu, że zamykamy żydostwo w „ghetto" i zagradzamy im drogę do postępu i kultury, jak również utrudniamy asymilację— i tym jeszcze, którzy uważają szkołę mieszaną i jednolitą za wyraz postępu i mądrości politycznej. Ale na zarzut uczyniony przez delegację polską w memorjale z dnia 16 czerwca 1919 roku, że szkoły o charakterze religijnym są „w sprzeczności z dążeniem nowożytnem wszystkich państw do zapewnienia sobie przez szkolnictwo obywateli, wychowanych w pewnym duchu jednolitości i solidarności społecznej", przewodniczący konferencji pokojowej Clemenceau w liście z dnia 24 czerwca r. u. adresowanym do I. J. Paderewskiego odpowiedział, że „przepisy w sprawie wychowania nie zamierzają nic takiego, co przekraczałoby zakres, przepisany w tej materji w państwach najbardziej nowoczesnych. Niema nic sprzecznego ze zwierzchnictwem państwa w fakcie uznania i przyznania ochrony szkołom, gdzie mają być wychowywane dzieci pod wpływem religijnym, do którego są u siebie przyzwyczajone". Z tego wynika, że *szkoły o charakterze wyznaniowym* nadane mniejszościom narodowym *nie sprzeciwiają się zasadom nowoczesnym państw cywilizowanych.* A więc bez narażenia się na sąd dla nas nieprzychylny „postępowej" Europy, mamy prawo dążyć i żądać powszechnego w Rzplitej zaprowadzenia szkół o charakterze jednowyznaniowym. Nie omieszkają zapewne katolicy z tego skorzystać i będą się domagać od kogo należy, żeby naród polski, katolicki w swej ogromnej większości, posiadał szkoły również wyznaniowe t. j. katolickie.

Jako skutek przyjęcia zasady, wypływającej z postanowień traktatu o tworzeniu szkół o charakterze wyznaniowym (artykuł 10-ty), nasuwa się *konieczność zupełnego odseparowania dzieci katolickich od żydowskich.* Przyznano Żydom odrębność wyzna-

niową i kulturalną, my więc wyciągamy z tego pożyteczne dla nas wnioski. Lecz przeprowadźmy to radykalnie i konsekwentnie i dajmy Żydom *możność* zakładania takiej liczby szkół wszelkiego typu, nawet do uniwersytetu włącznie, która odpowiadałaby ich stosunkowemu ziemie polskie zamieszkiwaniu. Zarząd szkołami żydowskiemi całkowicie podlegać będzie komitetom szkolnym naznaczanym przez gminy żydowskie. Ich przeto rzeczą będzie ustanowienie, jaki język w swych szkołach zrobić wykładowym, jaki poziom nauczania określić i jak rozdzielić pomiędzy sobą otrzymane części funduszów publicznych na cele oświatowe. Takie rozwiązanie sprawy wielką korzyść narodowi naszemu przyniesie. Społeczeństwo starsze będzie pewne, że jego dzieci nie podlegają bezpośrednim destrukcyjnym wpływom duszy ich żydowskich kolegów i koleżanek, tak szkodliwie oddziaływujących na dzisiejsze pokolenie.

Nie można jednak żądać, żeby państwo było zupełnie pozbawione nadzoru nad szkołami żydowskiemi. Z samej istoty swego powołania państwo obowiązane jest baczyć na wszystko i śledzić, co się w jego dzieje granicach. To też w stosunku do szkół żydowskich Rzplita pozostawia Żydom zupełną swobodę t. j. możność zakładania szkół wszelkiego typu i zabezpiecza im „rozdział stosunkowej części funduszów publicznych, przeznaczonych na rzecz szkół żydowskich“, lecz pod ścisłą kontrolą państwową, albowiem może żywić słuszną, szczególnie w zastosowaniu do Żydów, obawę, że środki predysponowane na cele oświatowe mogą być użyte na cele niezgodne ze swem przeznaczeniem. Pozatem Rzplita w obawie, że jej obywatele, kończący szkoły żydowskie mogą nie odpowiadać poziomem swego wykształcenia pewnym ogólnym pod tym względem wymaganiom i przez swą równość nominalną, a niższość faktyczną krzywdzić innych obywateli w prawach publicznych, stosując więc do wszystkich Żydów i innych ustęp drugi art. 7-go, który głosi, że:

„różnica co do religji (croyance) lub wyznania nie powinna szkodzić żadnemu obywatelowi polskiemu w korzystaniu z praw cywilnych i politycznych, mianowicie gdy chodzi o dopuszczenie do urzędów publicznych, obowiązków i zaszczytów lub o wykonanie różnych zawodów i przemysłu“,

a temsamem, że nie należy nikogo faworyzować, stawia pewne jednakowe wymagania pod względem poziomu wykształcenia dla wszystkich obywateli Rzplitej i zastosowaniem się do takowych warunkuje „dopuszczenie do urzędów publicznych, obowiązków i zaszczytów“. Szkoły polskie np. średnie taki a taki mają program; żydowskie więc szkoły średnie, jeżeli chcą korzystać narówni z polskiemi, muszą poziom swego programu dostosować do szkół polskich, inaczej bowiem nie będą posiadały praw tych ostatnich, np. wychowankowie ich nie będą przyjmowani na urzędy wymagające średniego wykształcenia lub coś podobnego. Co my się mamy właściwie o to troszczyć, że Żydzi będą posiadali mniej niż my

wiadomości; naszą rzeczą jest określić stopień i poziom wykształcenia którego osiągnięciem warunkuje się takie lub inne stanowisko publiczne. I nie my mamy stosować swoje wymagania państwowe do poziomu szkół żydowskich, lecz vice versa, a jeżeli szkoły żydowskie nie odpowiedzą swym poziomem naszym wymogom, to tem-ci gorzej dla nich, a lepiej dla polskiego społeczeństwa. Prócz tego Rzplita nakłada na wszystkie szkoły bez wyjątku, zgodnie z art. 9-ym traktatu, obowiązek wykładania języka polskiego sześć godzin w tygodniu. Jakby wzamian za te warunki Rzplita udzieli Żydom środków pieniężnych na cele oświatowe, oczywiście w stosunku do ich w kraju liczebności — bez żadnego uwzględnienia udziału Żydów w ciężarach państwowych t. j. w podatkach i świadczeniach osobistych.

Gdyby doszło do organizacji szkolnictwa żydowskiego w duchu norm powyższych, należałoby jeszcze jedną wysnuć konsekwencję. Ponieważ Żydzi mają możność zakładania szkół własnych i otrzymują na to części z funduszy publicznych, przeto bez złamania, a właściwie w celu wypełnienia zobowiązania, że obywatele polscy bez różnicy i t. p. — „korzystać będą z tych samych praw cywilnych i politycznych" nie należy stwarzać przywileju dla Żydów i dozwalać im na wybór pomiędzy szkołą żydowską a polską, która jest utrzymywana kosztem innych obywateli, Żydzi bowiem przypadającą im część funduszów szkolnych otrzymują w gotowiźnie. A więc należy Żydom korzystającym z traktatu o ochronie mniejszości narodowych zabronić ustawowo uczęszczania do polskich szkół rządowych. Wyjątek możnaby uczynić dla tych tylko, którzy się na jakiejś drodze prawnej zrzekną traktatu wersalskiego, a odpowiednio do ilości takich zgłoszeń należy zmniejszyć udział Żydów w publicznych funduszach szkolnych.

Podkreślając dwukrotnie konieczność jaknajdalej idącego odseparowania młodzieży chrześcijańskiej od żydowskiej, chcieliśmy tem zwrócić uwagę na wielkie dla nas, szczególnie młodzieży, niebezpieczeństwo ze strony niewidocznych, deskrukcyjnych wpływów żydowskich. Żydzi i tak już przez swych asymilatorów, w których szczerość mało kto obecnie wierzy, wnieśli do umysłowości polskiej, zwłaszcza do etyki, nazbyt wiele własnych, szkodliwych pierwiastków. Baczmy więc, by i nadal te nieliczne, lecz wcale nie bezpieczne „gołąbki pokoju", nie zażądały za swe *językowe* spolszczenie *duchowego* zżydzenia polskiego społeczeństwa i tak niedość odpornego na żydowską zarazę i nie dość silnego w samodzielności jaźni chrześcijańskiej i narodowej.

5. Wielu w Polsce jest Żydów, którzy nie mogą zostać obywatelami polskimi. Ponieważ są oni na prawach cudzoziemców, więc z ochrony traktatu o mniejszościach narodowych korzystać nie mogą. Tego się jednak nie uniknie, jeżeli nie będziemy wie-

dzieli dokładnie, kto z Żydów jest, albo nie jest obywatelem polskim. Przeto, już od chwili wydania ustawy o obywatelstwie polskiem, należało przystąpić do jej wykonania. Jeżeli dotychczas tego nie zrobiono, to dziś pora ku temu najwyższa, tembardziej, że wyjątkowo masowe nadanie obywatelstwa polskiego powinien poprzedzać proponowany, powszechny spis ludności Rzplitej, coprawda najniefortunniej w lecie r. b. naznaczony. Winno go się przeprowadzić w miesiącach zimowych, kiedy ludność stosunkowo najmniej porzuca swoje miejsce zamieszkania. Wiedząc, kto z Żydów jest obywatelem polskim, będziemy wiedzieli, kto ma w stosunku do Państwa Polskiego obowiązki i komu należą się od państwa specjalne świadczenia, jak np. procentowy udział Żydów w funduszach szkolnych. Prócz tego w spisie powinna być wyraźnie oznaczona narodowość żydowska i specjalna adnotacja, któraby stwierdzała, czy dany Żyd-obywatel polski chce lub nie chce korzystać z opieki traktatu o mniejszościach narodowych. Tego nam traktat nie zabrania. Przy tej okazji „asymilatorzy“ będą mieli możność stwierdzić, ile było szczerości w ich nic niemówiących odezwach przeciw traktatowi. A ilu się z nich traktatu wyrzeknie — to przyszłość pokaże.

6. Są jeszcze dzisiaj między nami tacy, którzy rozwiązanie sprawy żydowskiej w Rzplitej wyobrażają sobie na drodze, mającej kiedyś nastąpić, zgody i pojednania. Nie pozbawiając ich szkodliwego dla ogółu polskiego optymizmu, jesteśmy zdania, że wtedy tylko Żydzi będą możliwymi obywatelami Rzplitej, kiedy się z nami, z naszą siłą liczyć poważnie będą musieli. A dopóki z tej, czy innej strony zagrażać będzie Polsce niebezpieczeństwo, tam swoje przyjacielskie usługi na naszą niekorzyć ofiarują Żydzi. Nie bez znaczenia jest fakt, który przyszłe stosunki polsko-żydowskie na prawdziwej i otwartej stawia płaszczyźnie, fakt, że już dziś Żydzi zaczynają szukać sobie wewnątrz kraju sprzymierzeńców do wspólnej przeciwko sile Rzplitej kampanji. W końcu stycznia r. b. organizacja sjonistyczna w Polsce rozesłała do redakcyj polskich pism codziennych wyciągi z prasy żydowskiej. Między innemi przytoczono opinję Hacefiry, dziennika hebrajskiego. Pismo to przypomina, że prawa Niemców zostały zagwarantowane traktatem, że Polska musi je wypełnić, że więc im Żydom, opierając się o tożsamość stanowiska z Niemcami, należy postępować razem, ażeby traktat w całej rozciągłości został zrealizowany. Spekulując na przyjaźni z Niemcami, Żydzi zachęcają ich do wspólnej walki z Państwem Polskim. Zamiast wyszukiwania jakiegoś z nami modus vivendi, Hacefira nastraja się na ton bardzo wojowniczy. Zapomina jednak o tem, że p. Clemenceau w liście do p. Paderewskiego pisał, że „postanowienia te nie mają stwarzać żadnej przeszkody w jedności politycznej Polski; nie stanowią bynajmniej uznania Żydów jako wspólnoty

autonomicznej, lub odrębnej wewnątrz Państwa Polskiego", oczywiście w znaczeniu politycznem, że nie mogą one „sprzyjać separatyzmowi". Przeto tendencje Hacefiry, które niewątpliwie podziela całe żydostwo niewiele nam mogą zaszkodzić, jeżeli będziemy się mieli na baczności, natomiast otworzą oczy narodowej Europy na kogo może liczyć niemiecki Drang nach Osten. Źle, czy dobrze ułoży się sojusz niemiecko-żydowski, publicystom żydowskim, przygotowującym opinję do myśli o wykonaniu traktatu o mniejszościach należy pamiętać, że takowy zostanie wykonany, ale w granicach nienaruszających „jedności politycznej Polski". Nam zaś konszachty wrogie Rzplitej należy zanotować i pamiętać, że „ten tylko może być w sąsiedztwie nieprzyjaciela, nie będąc przez niego napastowanym, kto jest dość silny i dobrze uzbrojony, by go mógł zmusić do szanowania siebie i bania się" [1]).

7. Ekonomiczne stosunki polsko-żydowskie nie wchodzą w zakres niniejszego artykułu. Powiemy tylko, że znaczny ciężar naszej walki z Żydami leży nie w dziedzinie politycznej, lecz w stosunkach gospodarczych. W zależności od naszej siły i potęgi ekonomicznej nastąpi takie, czy inne rozwiązanie stosunków polsko-żydowskich w dziedzienie politycznej. Nie znaczy to bynajmniej, żeby decydował tylko układ gospodarczy. Ekonomika i polityka są tak ściśle ze sobą związane, że rozdzielić ich niepodobna. I jedna i druga mają swoje znaczenie. Stąd znajomość i przedsięwzięcie środków obronnych i zaradczych w obydwóch dziedzinach jest konieczne i nieodzowne.

Jerzy Lubowicki.

SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

STANISŁAW KUTRZEBA. „Kongres, traktat i Polska", str. 198, rok 1919. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa—Lublin—Łódź—Poznań — Kraków.

Prof. Kutrzeba, mając możność brania udziału w pracach Delegacji Polskiej na konferencji pokojowej i w czasie czteromiesięcznego (luty—czerwiec) w tym celu przebywania w Paryżu—nabył pewnej znajomości terenu, na którym działał, ludzi, którzy wpływali na takie czy inne rozwiązanie poszczególnych kwestyj, idei, którym służyli i interesów, którymi się kierowali i które w traktacie z Niem-

[1]) Du Pin, La question juive, (1898) str. 541.

cami mniej lub więcej wyraźnie utrwalili. Stąd notatki prof. Kutrzeby zawarte w dziełku powyższem są nader cenne, jako rewelacje, spostrzeżenia i uwagi bezpośredniego widza i bezstronnego świadka wydarzeń dziejowych.

Prace konferencji, jak wiadomo, były trudne, skomplikowane i przedługie. Przedewszystkiem niezliczona ilość ludzi zasiadających w wielu komisjach, z których każda miała najmniej 10 delegatów, nie licząc doradców fachowych, tłomaczy i pomocniczych sił technicznych; wielojęzyczność delegatów i ciągłe powtarzanie jednego i tego samego po angielsku i francusku, działanie niewidzialnych sił kierowniczych, szczególnie jeżeli chodziło o Polskę, i t. p. przeszkody utrudniały niezmiernie bieg prac konferencji. Nic też dziwnego, że rozprawy drugorzędne decydowano w komisjach, kwestje zaś zasadnicze zmajoryzowała początkowo Rada Czterech: Wilson, Lloyd George, Clemenceau i Orleando, a kiedy ten ostatni ustąpił, Rada Trzech. Dysput na plenum konferencji prawie nie było. Zaledwie tylko postanowienia o pracy i pakt związku narodów weszły w pewnej mierze pod obrady pełnego kongresu. Ostatnie zaś posiedzenie kongresu in plenum—6/V 1919 r.—miało charakter zgoła dekoracyjny. O istnieniu wielu punktów poszczególni delegaci wcale nie wiedzieli. Warunków traktatowych nie znał marszałek Foch; Delegacja polska nie wiedziała o istnieniu § 93, z którego wyrósł traktat o ochronie mniejszości narodowych. Tajemniczość obrad konferencji pozwoliła jednemu z delegatów polskich przy wyjściu z sali po wręczeniu traktatu Niemcom wypowiedzieć ironiczną, lecz zupełnie słuszną uwagę: „Mam wrażenie takie, jakie musi mieć ojciec prawego dziecka, do którego urodzenia nie wiele się przyczynił“ (str. 27).

Ciężkie warunki, w jakich musiała walczyć Delegacja polska, nie polegały tylko, jak dla innych państw, na przeszkodach natury technicznej, lecz sięgały do charakteru, myśli, słowem, do tajników duszy narodowej państw decydujących o losach Rzplitej. Jak różne są w swej istocie wewnętrznej Anglja, Francja, Ameryka, Włochy i Japonja, tak różne były ich na Polskę zapatrywania. Prof. Kutrzeba określając Polskie decyzje kongresu mówi, że „były one *wypadkową polityk tych państw* wobec Polski, różnymi kierowanych motywami“. Pozatem od siły i „od wzajemnego stosunku tych państw do siebie, załeżało, które przedewszystkiem potrafi swoją polityczną linję narzucić reszcie“ (str. 79).

„Polityką międzynarodową mogą kierować trzy czynniki: ideja—sympatja—i interes“ (str. 83)—mówi prof. Kutrzeba i w szczegółowym rozbiorze stosunku każdego z państw głównych do Polski, uwydatnia, że ideją kierowali się Amerykanie, sympatją — Włochy i Francja, a interesem — Wielka Brytanja. To też, które z tych państw kładło większy nacisk na jakąś sprawę z Polską związaną, zawsze pozostawiało na niej wpływ swego do Polski zasadni-

czego stosunku. Drobne odchylenia w obydwie strony — dobrą i złą—były niezawodnie, lecz istota stosunku pozostała niezmienna.

Poruszyliśmy zaledwie kilka interesujących uwag profesora; całości nie wyczerpiemy, dodamy więc tylko, że wiele trafnych, bezstronnych i sprawiedliwych wierszy poświęca on związkowi narodów, Polskiemu Komitetowi Narodowemu, Delegacji Polskiej, sprawie obywatelstwa polskiego Niemców z b. zaboru pruskiego, umiędzynarodowienia i t. d., i t. d.

Wogóle należy sobie życzyć, żeby ci co mieli styczność z pracami konferencji, poszli za przykładem prof. Kutrzeby i swoje uwagi i znane im szczegóły dawali do użyteczności publicznej i udostępniali jej poznanie nieznanych tajemnic.

J. T. L.

RETTÉ ADOLF. Kiedy duch tchnie... Opowieści z dziejów nawróceń przez H. T. str. 253. Warszawa. Wydawnictwo „Kroniki Rodzinnej“ Plac Zamkowy (Podwale 4). Współczesne zagadnienia podstawowe № 18).

Ks. biskup Dr. Czesław Sokołowski nieustannie wzbogaca naszą literaturę w dziedzinie filozoficzno-religijnej niezmiernie cennemi książkami. „Kiedy duch tchnie“ Adolfa Retté'go — to cykl nawróceń na katolicyzm ludzi współczesnych, którzy przeszli poprzez ogień niewiary, sceptycyzmu, upadków duchowych i moralnych, aż duch się ocknął, i podążyli do Kościoła, aby tu odnaleźć spokój i moc niezbędną dla życia.

Adolf Retté — sam nawrócony — potrafił głęboko wżyć się w psychiki pokrewnych sobie ludzi i w doskonały psychologicznie i artystycznie sposób nam opowiedział o ich przeżyciach. O sobie zaś mówił w książce pod charakterystycznym tytułem: „Du diable à Dieu“ (po polsku pod tyt. „Z przepaści ku wyżynom“). Szczęśliwy z odzyskanego światła rozniecić je pragnie po świecie całym, pisze więc broszury, powieści, studja, aby tylko obudzić ducha i zagrzać idących ku promiennym wyżynom religji.

Książka: „Kiedy duch tchnie...“ nie jest całkowitym przekładem „Quand l'esprit soufle“, opuścił bowiem wydawca 2 rozdziały o Verlaine'ie i Huysmans'ie oraz o Pawle Claudel'u, którego nawrócenie opowiedział w ślad za samym Claudel'em w broszurce: „Problemat nawrócenia u Żeromskiego“ (Współczesne zagadnienia podstawowe № 16).

Bardzo wielka szkoda, że nie podano powyższych rozdziałów w tłomaczeniu polskim, mielibyśmy całość—niezmiernie korzystną, Retté umiał dobrze bowiem wniknąć w duszę Verlaine'a i Huysmans'a, tak że niejednemu rozestetyzowanemu deiście, ba nawet

katolikowi, bardzoby się przydała znajomość przeżyć tych dekadentów.

Drugą muszę zrobić uwagę pod adresem wydawcy. Nie osiąga celu parafrazowanie myśli Retté'go; rozumiem intencję: chodziło o uwypuklenie pewnych momentów, atoli nie powiem, iżby manewr ten był szczęśliwy, trąci bowiem trochę moralizatorstwem. Atoli stanowczo rzec trzeba, iż wydaniem tej książki walnie się przyczynił ks. biskup Dr. Sokołowski naszej orjentacji duchowej i za to jesteśmy mu serdecznie wdzięczni.

Palącem bowiem zagadnieniem chwili bieżącej, gdy trzeba się opowiedzieć, czy na chrystjanizmie, czy na bolszewickiej anarchji oprzeć mamy przyszłość narodu i kraju — jest właśnie zagadnienie religijne. Ludzie szukają dróg: będzie więc dla nich niezmiernie odpowiednią strawą doświadczenie znakomitych ludzi Francji. I oni szli i oni się błąkali, szukali prawdy i pewności, i oni wierzyli w całą masę przesądów i zarzutów przeciwko Kościołowi, aby w końcu uledz pod przemocą czystej prawdy reprezentowanej przez Kościół. Analiza przeżyć nawróconych — żywych ludzi, którzy całą duszą kochali prawdą i dla niej gotowi byli na największe trudy się narazić — jest doskonałym materjałem dla orjentacji, czy tylko intelekt decydować może, gdy idzie właśnie o prawdę, o kierownictwo życia. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż kontrola rozumu jest niezbędną, ale człowiek—to nietylko rozum, są w nim jeszcze inne władze.

Pytać się nawróconych o argumenty rozumowe — można, a nawet trzeba, atoli wraz dostrzegamy, iż żyjemy zawsze reakcjami uczuć i woli na rezultaty pracy myślowej. W świetle dopiero tej atmosfery wartościowania, zadowolenia występuje świadomość, czy posiadamy prawdę, odpowiadającą najlepszym drgnieniom duszy, czy też nie. A Kościół właśnie posiada tę przedziwną moc, iż Jego rozwiązanie zagadki bytu, *w niczem nie ubliżając powadze rozumu*, w doskonały i całkowity sposób roznieca ogień jasności w widzeniu drogi żywota, uspokaja i podnosi a wytrwałość w dążeniu ku Prawdzie, Dobru i Pięknu mocą niezwykłą czyni niezachwianą.

Najprzelotniejsze zastanowienie się nad nawróceniami zmusza nas do skonstatowania w nich, jakiegoś pierwiastka odmiennego od tych, które mamy do swego rozporządzenia. Teologja nazywa element ten Łaską Boską. Wszędzie dostrzegamy, iż w pewnej chwili coś się z człowiekiem stało: jak gdyby przejrzał na oczy. Dusza się wzniosła ku wyżynom, „ku światłości“—jak się niektórzy nawróceni wyrażają. Bywają momenty, iż konwertyta chciałby wyrwać się z objęć Łaski Boskiej, zarzuty przeciwko wierze w dalszym ciągu się pojawiają — jednak wierzy, bo nie wierzyć nie może (patrz nawrócenie współczesnego największego poety francuskiego Pawła Claudel'a).

Ogromnie żałuję, iż nie mogę omówić bliżej poruszonych zagadnień. Książka Retté'go pobudza do zastanowień i głębszych wniknięć w nasze życie duchowe, bo istotnie przeżywamy chwile choroby moralnej, w której rozpacz i znużenie ołowianemi skrzydły ocieniają „ludzkość“ (Nordman, dyrektor obserwatorjum astronomicznego w Paryżu — str. 251).

Potrzebę orjentacji i podźwignięcia odczuwa się powszechnie. Zbliżmy się więc do tych, którzy już je znaleźli i zapytajmy ich o drogę, a tym, którzy ją posiedli, przypomnę słowa św. Teresy, zwrócone do cór Karmelu odrodzonego:

„Córki moje, miejcie wiarę mężną“. Te słowa niech będą hasłem dla wszystkich! Wyznawajmy jawnie naszą wiarę! Z za węgła względów ludzkich wyprowadźmy ją wszędzie, radośnie, niezachwianie na blask „dnia codziennego“ — str. 252.

Książka wydana starannie i tłomaczenie bardzo piękne, zrzadka napotykamy neologizmy w rodzaju „*przyziemiści* działacze“ (str. 249) lub wyrażenia „*rozmowy* dowcipne i oryginalnie *spostrzegawcze*“ (str. 231).

P. S. Zwrócę uwagę na pewną aktualnośc tej książki: opowiada się w niej o nawróceniu Żyda-poety — Pawła Loewengarden'a.

W. L.

SPRAWY BIEŻĄCE.

Na marginesie I-go Zjazdu P. M. Ak.

Jakoś cicho o postulatach Zjazdu; nie reorganizuje się życia ideowego młodzieży akademickiej. Jeden tylko zaszedł znamienny a gorąco oczekiwany wypadek—zniknęły pod ciosem bezideowości takie efemerydy jak „Centrum“ (tak zw. Młodzież niezależna) na warsz. gruncie akadem., oraz stare, może nawet z przeszłością dużą, ale nieaktualne „Zarzewie“, które połączyło się z „Organizacją młodzieży narodowej“.

Pod tym względem atmosfera oczyściła się odrobinę.

Ale nie dość tego. Trzeba wprowadzić pierwiastek ideowowychowawczy w życie młodzieży polskiej, trzeba o tem mówić, to na każdym kroku przypominać i podkreślać, ale przedewszystkiem zabrać się do roboty.

Uchwały zapadły, zgodziliśmy się na nie wszyscy, — a więc

musimy się im poddać bezwzględnie, zwłaszcza, iż są słuszne i roztropne.

Atoli ostatnie chwile życia organizacyjnego na gruncie warszawskim znów przyniosły kwiatek właśnie akcji wybitnie partyjnej. Pewna organizacja zakwalifikowała postępowanie jednego ze swych członków jako nieetyczne z punktu widzenia organizacyjnego, wskutek czego wykreśliła go ze swej listy, zawiadamiając o tym ogół kolegów.

Wyrok ten—to nie jakiś werdykt bezmyślnie wydany, to fakt, z którym każda z organizacyj akademickich liczyć się winna. Bo czyż niesłusznie? Stawiamy przecież wysoko etykę organizacyjną, uważamy, iż ten, kto postępuje w jednej organizacji nieetycznie, tak samo postępować może i prawdopodobnie będzie (skoro aż trzeba było uciec się do oficjalnego wykluczania — widocznie wszelkie środki zawiodły, aby owego osobnika poprawić) i w innych organizacjach. (Zmiany poglądów w żadnym razie nie można uważać za jakiś czyn nieetyczny — o tem zresztą dobrze wiemy).

Otóż organizacja, o której mowa, też tak samo daną sprawę rozumiała. Jej upełnomocnieni przedstawiciele wyraźnie i oficjalnie to oświadczyli.

Atoli gdy przyszło do sprawdzenia wyroku, bo i to zajść mogło, a nawet zachodzić winno, pomimo bowiem wielkiego zaufania i szacunku, jaki żywić można względem jakiejkolwiek organizacji, kontrola jest zawsze potrzebna, a nadto sprawa się zaogniła, wykluczony bowiem członek w liście wystosowanym do wszystkich ugrupowań ideowych zbijał stawiane mu zarzuty—organizacja dana jednak nie chciała dać bliższych informacyj i uchyliła się od wszelkiego oficjalnego rozpatrzenia i rozwiązania danej sprawy, motywując swe postępowanie tem, że nie można jej czegokolwiek narzucać!

Dziwne, iż organizacji wolno żądać od innych liczenia się z jej wyrokiem, wolno zatem coś narzucać, nie wolno jeno czynić tego odwrotnie!

Nie chodziło przecież o jakieś „tajemnice partyjne i polityczne“ a nawet, gdyby zażądano ich wydania, to i to nastąpić powinno, o ile z tem wiąże się odbieranie komuś honoru i uczciwości. Każdy człowiek zażąda dowodów. Jeżeli zaś są już jakieś „tajemnice partyjne i polityczne“, to trzeba było być ostrożniejszym z ferowaniem wyroku i wywlekaniem go na forum akademickie.

Oj, trzeba będzie, jak to już pisaliśmy, głęboko zaorać pług wychowania ideowo-etycznego w ugory dusz naszych i wyplenić z nich mrzonki i fantazjowania na temat odgrywania wielkiej dziejowej wprost roli w życiu społeczno-politycznem narodu. Wszak słyszeliśmy, że „konferencja delegatów akadem. stowarzyszeń ideowych“ w Warszawie, to jakby konwent senjorów w Sejmie!

Z drugiej strony pamiętać trzeba, że nie polityka tworzy całego człowieka i organizacji nie wolno tylko dbać, jak to się szumnie a nieroztropnie mówi — o wychowanie polityczne swych członków! Wszak organizacja za bardzo pochłania czas i życie!

Mamy przecież w organizacjach wychowywać się wszechstronnie, nie tworzyć na gruncie akadem. ramek partyjno-politycznych i od młodu do nich się zacieśniać!

Tego zwłaszcza żądać musimy od organizacji, która stoi na nieprzejednanym gruncie narodowym i chce odgrywać wybitną rolę w życiu akademickim!

Wynurzenia profesora...

W „Trybunie“ z d. 14 lutego b. r. prof. Uniwersytetu Warszawskiego Beaudouin de Courtenay ogłosił artykuł p. t. „Nauka z przeszkodami“.

Na wstępie skarży się autor na to, iż żyje w czasach, kiedy „najprawowitsze i najpożądańsze objawy życia społecznego są zawzięcie tamowane i nawet unicestwiane“, kiedy to „wolna komunikacja, przenoszenia się z miejsca na miejsce w celu nawiązania stosunków i spełniania zadań kulturalnych ulega skrępowaniu zapomocą paszportów i całego szeregu wiz konsularnych“, kiedy to „korespondencja w znacznej części uniemożliwiona“.

Potem przechodzi do głównego swego tematu—do podkreślenia, iż i nauka polska narażoną została na to, że wyższe uczelnie w listopadzie 1918 r. zamknięto.

Nie będziemy się wdawać w dyskusję nad powyższymi poglądami profesora, sądzimy bowiem, iż zbyt zrozumiałem jest pewne skrępowanie w czasach wojennych, gdy zdrada i szpieg czyha na każdym kroku, odrazu więc przystępujemy do rzeczy.

Wprost zdumienie granic nie ma, gdy czyta się wywody znakomitego badacza naszej mowy ojczystej. Nie docenia on zgoła czynu patryjotycznego młodzieży polskiej, czynu, który złotemi zgłoskami jeszcze raz wypisał jej wielkie umiłowanie Ojczyzny.

Zapewne można utyskiwać, że przez rok, dwa normalna praca uniwersytecka została przerwaną, atoli nie wolno robić zarzutu ani młodzieży, ani senatom, które się tylko przychyliły do decyzji zapadłej na wiecach akademickich.

B. de C. zaś odrazu wyciąga wnioski, iż trzeba było „budę (uniwersytet) poprostu zamknąć, jako nikomu niepotrzebną, a przedewszystkiem wydalić profesorów, jako ludzi zbytecznych“.

Po co? Na co?

Powoływanie się na inne państwa, w których wyższe uczelnie funkcjonowały, niema zgoła sensu. Czyż można mierzyć warunki naszego życia społecznego i narodowego warunkami życia jakiegokolwiekbądź narodu!

Wprost nie chce się pomieścić w głowie, gdzie się w uczonym podział zmysł odczuwania rzeczywistości i niezbędna doza trzeźwości, widocznie uleciały przy studjach nad omszałymi foljałami zabytków językowych oraz nad mądrością Hindusów, przyznać jednak trzeba, iż nie zawsze tak się dzieje, studja nie zawsze wtrącają człowieka w stan abstrakcji i złudy.

A oto posłuchajmy dalszych wynurzeń. O b. roku akadem. prawi profesor w ten sposób:

„Dziwnie brzmiała pretensja do tegorocznych maturzystów, ażeby oni także wstępowali do wojska jako ochotnicy. Przecież mamy teraz przymusowy pobór.

...Zdawałoby się, że uniwersytetom i innym wyższym uczelniom jako krzewicielkom oświaty, powinno chodzić o jak najliczniejsze zastępy słuchaczy, oczywiście o ile nie stoi temu na przeszkodzie *siła wyższa brak miejsca*". (podkreślenie Red.)

W rozumowaniu tem najjaskrawiej wystąpił kompletny brak jakichkolwiek odczuć i potrzeb wychowawczych. A więc niech się dzieje, co chce, niech studenci, maturzyści i t. d. nie spełniają swych najświętszych elementarnych obowiązków, byleby szwanku nie poniosła ich kultura umysłowa! Hola, panie profesorze! To my, młodzi, musimy Ci przypomnieć, że zanim zechcemy kształcić intelekt, zapytać trzeba, czy tam wewnątrz w człowieku wszystko w porządku, czy spełniono elementarne wymagania i obowiązki, bo idzie nam najgoręcej o to, aby kultura tworzyła się od woli, charakteru i serca, a nie tylko od umysłu.

Profesor się skarży na potworną wojnę. A skąd się ona wzięła? Właśnie stąd, że było tysiące takich profesorów, co to o charakter, o wolę, o kulturę serca się nie troszczyło, byleby tylko rozum napełnić wiadomościami i odpowiednio go wygimnastykować.

Minęły te czasy bezpowrotnie. A może profesor B. de C. uważa, iż wykształcenie intelektu wystarcza, aby wychować dzielny charakter? Jeżeli tak—co nie wydaje mi się—to wskażę na wojnę i jej wyrafinowe, „kulturalne" okrucieństwa, niech one nauczą, zreflektują biednego profesora, stroskanego złem, na świecie rozpowszechnionem.

A w końcu postawię jedno jeszcze pytanie: A może prof. B. de C. nie uważa obrony granic kraju za *pierwszy, elementarny* obowiązek. A jeżeli tak, to, zaprawdę, żarty, proszę pana, my, młodzież polska, inaczej pojmujemy zadanie swoje. Droga otwarta...

Dla nas profesor na katedrze Uniwersyteckiej to jednocześnie wychowawca. Niech o tem pamiętają ci, którzy są naszymi kierownikami; nam potrzeba żywych ludzi, a nie machin myślowych!

Pod koniec artykułu opowiada wielce szanowny profesor, że lubi:

„być szczerym (Oj, ta szczerość!) i nazywać rzeczy po imieniu. Poco obwijać w bawełnę, niedomawiać i uciekać się do wybiegów".

Zupełnie słusznie! I cóż więc?

„Cherchez le Juif (szukaj Żyda) — oto ukryta sprężyna zamknięcia uniwersytetu w listopadzie r. 1918, jak też różnych ograniczeń, normujących

skład osobisty słuchaczy na początku roku ak. 1919/20. Obawiamy się „zażydzenia“ uniwersytetu. Niech więc obniża się ogólny poziom umysłowości w kraju, byle tylko ten i ów „Żyd“ nie mógł się także uczyć“.

Dodaje jednak, iż tak źle nie jest, że Żydzi potrafili przedostać się do Uniwersytetu w znacznej ilości i „nie można było zapobiedz temu w żaden sposób“.

Tak, panie profesorze, pojmujemy pański ból, że do Żydów stosować trzeba ograniczenia. Trudno, proszę pana, tak być musi, a fakty jeno potwierdzają i zmuszają nas do kontynuowania taktyki.

Bardzo pięknie, że pan B. de C. należy, jak to o sobie mówi: „do pokolenia Szkoły Głównej i reform Wielopolskiego, równości obywatelskiej wszystkich mieszkańców kraju bez różnicy pochodzenia“.

Nie dowodzi to bynajmniej, iżby się było duchem z tem pokoleniem złączonym. Jakoś nam się nie wydaje, aby na wywody prof. B. de C. pisali się ci, którzy za Ojczyznę krew przelewali, porzucali książkę i ginęli w tajgach Sybiru.

Tu trzeba mieć czysto polskie, jedynie słuszne odczucie! Prof. B. de C. długie lata spędził w kosmopolitycznym Piotrogrodzie, stamtąd więc zapewne zaczerpnął swoje przekonania, tam bowiem pędzili swój żywot owi, dziwni dla nas Polaków, ludzie, którzy potrafili nie miłować ojczyzny swej — Rosji — i dopuścić do dzisiejszej anarchji.

Jak nie chcemy eksperymentów rosyjskich na gruncie polskim, tak nie chcemy w swych uczelniach tych, którzy przed wstąpieniem do Uniwersytetu, czy Politechniki, czy jakiegoś innego zakładu naukowego nie spełnili swych elementarnych obowiązków, tak też nie chcemy, aby w atmosferze judeo-litwacko-polskiej wychowywało się nasze młode pokolenie.

Może pan B. de C. powie, iż to zacofanie. Być może — trudno — my, młodzież polska, nie poprawimy się!

Na trzystronnicową elukubrację profesora tomy można byłoby pisać w odpowiedzi, oto dokąd zaprowadził ludzi bezduszny intelektualizm, anemiczny humanitaryzm i mrzonki maksymalistycznej etyki.

Ma się bowiem wrażenie, że przed oczyma B, do C przesuwa się fikcja człowieka, ale nie konkretny, żywy osobnik ludzki, którego niezmiernie trudno, jak pokazały doświadczenia kilku lat ostatnich, wznieść na wyżyny prawdziwej kulktury.

Dziwny a może zupełnie uzasadniony lęk, ogarnia nas przed profesorami, którzy przybyli z Rosji. Młodzież ma prawo i musi żądać, aby na katedrach wyższych uczelni wykładali ludzie o zdrowej psychice, o polskich tradycjach narodowych, a nie z naleciałościami obcemi, wrogiemi duszy naszej całkowicie!

Bo niebezpieczeństwo zawsze grozić może, a zwłaszcza w dobie bieżącej, a jest ono tem większe, im większy potentat nauki zaraził się bakcylusem maksymalizmu i rozpowszechnia go z wyżyn katedry!

Młodzież a strejki zbrodnicze.

Tworzenie gmachu państwowego, jak widzimy na własnym przykładzie, jest rzeczą trudną, mozolną i wymagającą znacznego nakładu kapitału i pracy umysłowej i fizycznej. Bez surowców, siły mechanicznej i wysiłków ludzkich państwowości nie możnaby zbudować. Prócz tego jednak niemniej niezbędną, równorzędną jest możność pracowania. Tej właśnie możności pracowania nad podźwignięciem Polski z ruiny materjalnej wiele zdarzeń chce się gwałtownie przeciwstawić.

Jedną z przeszkód tamujących odbudowanie kraju i oddających go w zależność od obcych jest fala strejkowa, która zalewa ziemie Rzplitej, prócz Poznańskiego z małemi wyjątkami. W roku obecnym mieliśmy więcej strejków, niż dni przeżytych. Pod obłudną maską patryjotycznej chęci pracy, demoralizujące próżniactwo i pogoń za niezapracowanym zyskiem na całej linji święcą tryumfy. Cnota stała się niewidoczną, natomiast wszelakie łajdactwo rozpycha się łokciami. A końca tego wszystkiego — nie widać. W konsekwencji, Rzplita, nie macocha, lecz matka dla wszystkich, przez własne dzieci jest krzywdzona.

Ciężkie położonie kraju pod względem aprowizacyjnym starają się wyzyskać nasi wrogowie. W tym celu szerzą nienawiść, zazdrość i starają się zbudzić zwierzęce instykty człowieka wśród warstwy robotniczej. Chcą, żeby robotnik polski stał się nietylko Kainem dla własnych braci, lecz i samobójcą, żeby był narzędziem burzącem rodzime życie gospodarcze, swój własny gmach państwowy. A jako środek podsuwają mu strejki bezustanne.

Zasadniczo będac zwolennikami pokojowego załatwiania zatargów między pracobiorcami i pracodawcami, nie wykluczamy jednak możliwości strejków, jeżeli chodzi o żądanie sprawiedliwe, i nie zagrażające istnieniu państwa.

Bo kiedy strejk ma na celu interesy ściśle ekonomiczne pracowników pewnej gałęzi produkcji — to różnie można się nań zapatrywać. Można się nań zgadzać i sprzeciwiać. Stąd poparcie lub mniejsza czy większa obojętność społeczeństwa, w zależności od słuszności żądań strejkujących. Miernikiem do tego służy etyka chrześcijańska oparta na sprawiedliwości i połączona z obowiązkami obywatelskiemi patryjotycznego Polaka.

Z całą stanowczością jednak przeciwstawić się musimy strejkom, które pod pozorem interesów ekonomicznych godzą w byt młodej państwowości polskiej. W takich wypadkach musimy żądać jaknajdalej idących poświęceń osobistych i cierpliwego wyrozumienia dla potrzeb ogólno-społecznych. Jeżeli jednak egoizm warstwy, klasy czy grupy bierze górę i godzi w byt państwowy — egoizmowi

takiemu wypowiadamy walką bezwzględną i stajemy do samoobrony społecznej w rozumieniu, że spełniamy obowiązek obywatelski.

Takie stanowisko zajęła młodzież polska, która na tłumnych wiecach w różnych uczelniach uchwaliła tworzyć drużyny antystrejkowe. Wystąpienie to spowodowane zostało falą strejków, która przeniosła się na miejskie i rządowe przedsiębiorstwa użyteczności publicznej: tramwaje, wodociągi, gazownie, elektrownie, szpitale i koleje. Nakazy strejkowe wychodzące z gabinetów przywódców stają się nie słuszną obroną uciśnionych pracowników przed wyzyskiem, lecz narzędziem sytych związków zawodowych, a jeszcze ściślej ich nie zawsze polskich kierowników, nad zbiedzoną miljonową rzeszą mieszkańców wielkich miast.

Opinja społeczna, zrozumiawszy, że strejki w instytucjach użyteczności publicznej, nietylko, że czynią niemożliwem zaspokojenie najelementarniejszych potrzeb człowieka, lecz, co gorsza, że są wielce pomocne wrogom dbającym szczególnie o dezorganizację życia polskiego, że utrudniają stanowisko i wprost podkopują byt i siłę Polski w chwili osobliwej, kiedy dąży do ustalenia swoich granic wschodnich, że są więc akcją nie ekonomiczną, lecz par exellance polityczną — wyszła ze stanu obojętności i niekulturalną, zbrodniczą i antypaństwową akcję postanowiła czynnie odeprzeć i zwyciężyć, tworząc drużyny przeciwstrejkowe. Przykład dała młodzież akademicka, której ani o brak sympatji do polskiej warstwy robotniczej, ani o interesy klasowe posądzić nie można, a za jej przykładem poszło starsze społeczeństwo. Że nie jest to walka przeciwko prawom robotniczym, lecz tylko obrona ładu społecznego, ratownictwo państwa i odpieranie wrogich zakusów skierowanych przeciwsko istnieniu Rzplitej — o tem dwóch zdań być nie może. Tak myślą wszyscy polscy patrjoci, bezwzględu na swą pozycję socjalną.

Najjaskrawszym tego przykładem była chęć wywołania strejku kolejowego. Ten ostatni nie udał się całkowicie, przedewszystkiem dzięki patryjotycznej postawie kolejarzy, którzy rozumiejąc powagę dzisiejszych dla Polski konjunktur wszelkiej próbie zatrzymania normalnego biegu życia i wywołania anarchji przeciwstawili się jaknajenergiczniej. W rezultacie zamach antypaństwowy spełzł na niczem, a zatryumfował polski patryjotyzm zwyciężywszy wrogów państwa, jak również własną polskę niezaradność, nadmierną czułostkowość, samobójczą humanitarność, brak charakteru i bezwolę myśli i czynu.

To więcej jak uczuciowe, bo praktyczne zejście się nie tylko uczuć, lecz i czynów młodzieży akademickiej z uczuciami i czynami polskich kolejarzy, jest jaknajlepszym świadectwem potrzeby i konieczności podjętych przez młodzież drużyn przeciwstrejkowych i aprobatą ich przez szerokie koła warstwy robotniczej. Wspólny czyn akademika i kolejarza skierowany przeciwko wrogom Pol-

ski — niech będzie odpowiedzią tym wszystkim, którzy w t. zw. „drużynach ratowniczych“ widzą „zamach na prawa robotnicze“ lub akcję „na nieporozumieniu opartą“.

J. L.

Dziwny konkurs naukowy.

Niema dnia, wprost godziny, aby jakieś zjawisko z naszego życia społecznego i kulturalnego nie świadczyło, iż w łonie narodu naszego odbywa się prawdziwe przewartościowywanie dotychczasowych wartości. Nawet najwyższe urzędy nietylko muszą się liczyć z nowym stanem rzeczy, ale dopomagają, aby nowe ideały i cele życia zakorzeniły się głęboko.

Poznańskie, które do czasów przedwojennych uchodziło za najbardziej zmaterjalizowaną naszą dzielnicę, zdobywa się na największy wysiłek twórczy i propagatorski właśnie w dziedzinie ducha i to tych jego sfer, które uważano za najbardziej abstrakcyjne, wprost mistyczne, zdobywa się na wiele zapału i zachwytu dla nowych prądów ideowych z Zachodu, a nasz wiek XIX — zwłaszcza romantyzm — jest dlań wyrocznią i niewyczerpanem źródłem mocy i konsolidacji duchowej.

Koledzy z Poznania, którzy przyjechali na Zjazd, oświadczyli wyraźnie, iż są romantykami. Powie ktoś, zwykła koleją rzeczy reakcja. Być może, a nawet bardzo prawdopodobnie, atoli podkreślić trzeba. iż idzie ona w parze z ruchem odrodzeniowym na całym świecie.

Oto departament sztuki i kultury przy Ministerjum b. dzielnicy pruskiej ogłosił konkurs, który przytaczamy w dosłownem brzmieniu:

KONKURS NAUKOWY

Departamentu Sztuki i Kultury przy Ministerjum b. dzielnicy pruskiej.

Jako temat dla dorocznego konkursu naukowego wyznacza Departament Sztuki i Kultury na rok 1920/21 pracę pod tytułem:

OD KALOKAGATJI DO KRÓLESTWA DUCHA.

Ofiara formy starej na korzyść nowej u **Słowackiego,** nisus formativus u **Libelta,** élan créateur u **Bergsona,** rozwój ku wyżom— oto hasło wszelkiego stworzenia, a i zarazem odwieczne dążenie ludzkości.

To też już **Grecy,** będący twórcami kultury Europejskiej, naszej, znali pojęcie kalokagatji, jako znamienia ludzi lepszych, dążących do udoskonalenia, ludzi wyższego pokroju. Należałoby więc w pracy mającej na oku rozwój idei od kalokagatji do królestwa ducha zastanowić się w pierwszej linji nad kalokagatją grecką, wyświetlić jej łączność

z egipskiem pojęciem piromis, od którego wywodzi ją **Herodot,** zbadać jej znaczenie w poezji greckiej, retoryce i filozofji. Może już i o upadku idei będzie można mówić, gdy się zważy typy takie, jak np. Alcybiades, roszczący sobie zapewne prawo do miana kaloskagatos, ale też i do życia nad miarę hulaszczego.

Chrześcijaństwo przyniosło pojęcie Synostwa Bożego, nie przynależnego wyłącznie jedynemu Synowi Bożemu, ale każdemu snać, który się do synostwa Bożego wznieść pragnął i potrafił, lub na miano to zasłużył. Należy przypomnieć sobie ustępy zarówno ze Starego, jak i Nowego Testamentu. Chrześcijaństwo zna pozatem pojęcie syna człowieczego, będące może spadkobiercą egipskiego piromis.

Idea człowieka lepszego, wybranego, powraca w średniowieczu jako pojęcie rycerskości, szlachectwa, kawalerskości, (equites u Rzymian), by prawie, że urość do kultu genjuszów i herosów w 18-ym wieku i upaść równocześnie od kiedy genjusze ci mniemali być uprawnieni do życia rozwiązłego i rozrzutnego. Nie tyle na podniesieniu własnem, ile na wykazywaniu niższości tłumu opierał się późniejszy nieco Byronizm, w powrocie do stanu jasnowłosej bestji widzi swoje nadczłowieczeństwo skrajny indywidualista **Nietzsche.**

Prawdziwem ukoronowaniem odwiecznej idei i dążenia ku wyżynom było stworzenie pojęcia Królestwa Ducha u **Słowackiego.** Należałoby podać jego bliższą genezę i podnieść znaczenie jego dla nas, dla życia narodu, dla wychowania, dla młodzieży, ogłosić chwałę tych, którzy je wyznają i dążą do niego.

Wszak utraciliśmy królestwo ziemi i morza na czas, na dziejów godziny, królestwo ducha trwało w sztuce i kulturze naszej bez podziałów i bez przerwy.

Prace opatrzone godłem należy nadsyłać do dnia 1-go stycznia 1921 r. do Departamentu Sztuki i Kultury przy Ministerjum b. dzielnicy pruskiej. Imię, nazwisko i adres należy podać w zamkniętej kopercie, opatrzonej również godłem. Pierwsza nagroda wynosi 6000 marek, druga 4000 marek. W razie nadesłania pracy, którąby swym poziomem stała wysoko nad innemi, Departament zastrzega sobie przyznanie obu nagród jednemu pracownikowi.

Sąd konkursowy tworzą: prof. St. Dobrzycki, prof. Tad. Grabowski i Kazimierz Wize.

POZNAŃ, dnia 31 Stycznia 1920 r.
Szef Departamentu: **Kazimierz Wize.** Podsekretarz Stanu: **Bernard Chrzanowski.**

Tak wygląda temat na konkurs naukowy przez Urząd Państwowy ogłoszony!

Czyż nie dziwne! I wraz radosne!

Bo czyż to nie dowód, że zrywać poczynamy z powierzchownością wychowania, z intelektualizmem w kształceniu, z zapominaniem o nieprzemijających wartościach i jedynie realnych czynnikach twórczych — o sprawach ducha.

Mniejsza o to, jak się treść konkursu przedstawia ze stanowiska filozoficznego, czy nie ma tam nieporozumień i pewnych mglistości! Fakt faktem, iż mamy do czynienia z niezwykłem do niedawna zjawiskiem w naszem życiu narodowem w dziedzinie wychowawczej!

Marc Sangnier w „Odrodzeniu“.

W końcu marca b. r. przybył do Warszawy Marc Sangnier słynny działacz i twórca demokratycznego ruchu wśród francuskiej młodzieży katolickiej, zgrupowanej dokoła stowarzyszenia *Le Sillon* (brózda).

Organizacja ta powstała w r. 1894 i początkowo składała się z uczni gimnazjalnych, zczasem wzrastała w liczbę członków, oraz rozszerzała tereny swej pracy, objęła młodzież akademicką, rzemieślniczą, robotniczą i t. p.

Cechą charakterystyczną tego ruchu Sillonistów — to wielki zapał i umiłowanie Kościoła oraz pragnienie żyć życiem jak najgłębiej demokratycznem. W dziele odrodzenia współczesnej Francji ruch ten odegrał wybitną rolę. Jakiego entuzjazmu i umiłowania katolicyzmu trzeba było wśród członków Sillon'a, żeby wystąpić oficjalnie z wyznaniem wiary w czasach powszechnej niewiary i zorganizowanego ateizmu od szkół powszechnych elementarnych począwszy, a na Uniwersytetach i Akademjach kończąc.

Nie zlękli się przeszkód, lecz poszli naprzód, a dziś Francja nawiązuje stosunki z Watykanem: udział i zasługa tu Sillonistów ogromna!

Otóż dn. 24 marca b. r. wygłosił Marc Sangnier płomienną mowę p. t. „Francja a Zmartwychwstanie Polski“ — w Filharmonji w Warszawie.

Nie był to szablonowy wykład, ale apel do serc, woli i umysłów skierowany—z gorącego serca wypływający. Mówił M. Sangnier o tej innej — nie niemieckiej — koncepcji, dla której walczyła Francja i zapewniał i widział, iż nie inne cele i ideały poświęcają Polsce. Zwracał się więc do nas, nie jako tylko do przyjaciół, lecz jako do współrodaków, jedno bowiem serce i jedną mamy duszę.

Wojna się jeszcze nie skończyła, trudu trzeba jeszcze niesłychanie wiele trzeba budować gmach nowego świata i radykalnie przeciwstawić się temu, w jakim żyliśmy przed wojną. Aby to stać się mogło, jeno etyka chrześcijańska, jeno Chrystus — Nasz Pan, Zbawiciel i Brat — dać może podstawę i nieustanne podtrzymanie niczem niewzruszone.

Mówił M. Sangnier o zwycięstwie walorów duchowych, a mówiąc to, tak nam do serc wglądał, jakby żył naszem życiem. Nic przeto dziwnego, iż zebrani gorąco podziękowali znakomitemu mówcy i szlachetnemu wojownikowi lepszej przyszłości.

Nazajutrz 25 marca r. b. Marc Sangnier odwiedził „Odrodzenie“, które przecież jest mu bliskie duchem — acz na gruncie polskim — narodowym.

Powitał go prezes „Odrodzenia“ kol. Wł. Lewandowicz, wyrażając szczerą radość, że wśród siebie mamy tak zacnego i kochanego gościa — przyjaciela. Zabierałą głos kilka osób, w tem i uczeń gimnazjalny.

Marc Sangnier odpowiadał na pytania bardzo chętnie, opowiadał o swoich doświadczeniach w pracy społecznej ideowej, zachęcał do podjęcia wytężonej pracy w celu odrodzenia społeczeństwa. W końcu zaakcentował całą mocą swego gorącego serca, iż katolikowi dziś nie wolno poprzestawać na życiu katolickiem dla siebie tylko, dziś trzeba wnosić katolicyzm do narodu, do stosunków międzynarodowych, w przeciwnym razie prędzej, czy później zapanuje nad nami bolszewizm i anarchja, a stąd teror i ból, cierpienie miljonów.

Kto żyje życiem katolickiem indywidualnem, ten nie jest katolikiem uświadomionym wszechstronnie i głęboko!

Uwagę powyższą wysłuchaliśmy wprost z namaszczeniem, żywimy bowiem od początku swego istnienia to przekonanie, iż wiara, katolicyzm musi być czynnym względem bliźnich, a nietylko względem nas samych.

Po dwugodzinnem pobycie w „Odrodzeniu“ żegnamy serdecznie opuścił M. Sangnier podwoje naszego stowarzyszenia, unosząc ze sobą życzenia pomyślności i uczuć braterskich dla katolickiej młodzieży francuskiej.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

Książki nadesłane do Redakcji.

○ **Bujalski Ludwik.** *Ku naprawie Rzeczypospolitej.* Warszawa. 1920, str. 91.

W dobie bieżącej budowania gmachu państwowego, wychowawcy zwracają baczną uwagę na życie duchowe, na tworzenie jażni, świadomi bowiem są tej prawdy, iż bez ducha, ideału, zdrowych zasad niemasz potęgi państwowej. Książka niniejsza zwraca właśnie oczy szukających dróg odrodzenia ku źródłom rodzimym, niezwykle plodnym i bogatym.

Powrócimy wkrótce do tej książki i omówimy ją wszechstronniej, narazie podajemy tytuły niektórych rozdziałów: W dniu zmartwychwstania — Zgubiona prawda — Między wschodem i zachodem—Cieszkowski i Wyspiański — Chochoł i róża—Mistyk—Wiedza i byt—Prawo stworzenia — Nieco z Bergsona — Poznanie bezwzględne — Okresy dziejowe u Wrońskiego—Okres krytyczny—Fale nowego okresu — Ku naprawie.

○ **Gruber Henryk.** *Faunowe świtanie*, str. 70. Warszawa, 1920. Lwów H. Altenberg. G. Seyfabita Wende i Sp. Łódź, Ludwik Fischer. Poznań, M. Niemierkiewicz:

○ **Jeske-Choiński.** *Rząd Żydowski dotychczas istniejący*, str. 24. Warszawa, 1920. № 5. Biblioteczka Żydoznawcza.

○ **Laudyn St.** *Sprawa światowa. Żydzi—Polska—Ludzkość.* Detroit, Mich., I t.—1917, II t.—1920.

○ **Majewski Erazm.** *Praca i kapitał.*

Książkę tę omówimy obszernie. Narazie zalecamy ją jaknajszerszym kołom młodzieży, jest ona bowiem djagnozą i doskonałym lekarstwem na dzisiejsze przeobrażenia społeczne. Każdy współczesny akademik winien dzieło to gruntownie przestudjować.

○ **Nitecki Marjan Ks. Dr.** *Zjawiska spirytystyczne w oświetleniu nauki i objawienia,* str. 288. Warszawa, 1920. Skład główny: „Kronika Rodzinna", Podwale 4.

Wstęp. — Wznowiona starożytność — Zjawiska spirytystyczne są faktem niezbitym—Próby przyrodzonego tłómaczenia zjawisk spirytyzmu — Teorja elektryczna — Teorja astralna—Medjumizm. Poglądy Ochorowicza—Apelacja do przyszłości — Duchy upadłe — Rzut oka na zjawiska spirytyzmu w starożytności — Stanowisko kościoła wobec zjawisk spirytyzmu — Święci wobec zjawisk spirytystycznych—Filary spirytyzmu o jego zjawiskach — Spirytyzm w literaturze pięknej—Cuda Boże, a zjawiska spirytyzmu — Religja spirytystyczna—Domówienie.

— *Niebezpieczeństwa korytarza czesko-rosyjskiego.* Warszawa, 1920. Wende i S-ka.

KRONIKA.

Sprawozdanie z działalności stow. młodzieży akademickiej „Odrodzenie" w sem. zimowym r. 1919/20.

Działalność wewnętrzna „Odrodzenia" polegała w ubiegłym półroczu, stosownie do powziętego przez Zarząd planu, na urządzaniu zebrań ogólnych (członkowskich i dyskusyjnych) oraz na pracy w sekcjach stowarzyszenia.

Na zebraniach dyskusyjnych, na które miał wstęp każdy akademik bez względu na orjentację, narodowość i wyznanie wygłoszono następujące referaty:

dn. 8/XI kol. Wł. Lewandowicz „O ruchu odrodzeniowym w Polsce i zagranicą".

dn. 15/XI kol. senior T. Błażejewicz „Odrodzenie a prądy polityczne w kraju".

dn. 29/XI kol. Józef Chaciński „Patryjotyzm dnia codziennego".

dn. 6/XII kol. L. Czerniewski „Jednostka a społeczeństwo".

dn. 31/I kol. senior Błażejewicz „Rodzina a społeczeństwo".

dn. 13/III kol. Antoni Chaciński „Socjalizm wobec zagadnień społecznych".

Pozatym, ograniczając się do krótkich zagajeń, dyskutowano:

dn. 13/XII na temat stosunków polsko-żydowskich na gruncie akademickim,

dn. 17/I na temat duszy rosyjskiej.

dn. 28/II na temat mistycyzmu współczesnego.

Na zebraniach zaś członkowskich omawiano wewnętrzne sprawy stowarzyszenia i akademickie oraz poruszano zagadnienia, ściśle związane z ideologją „Odrodzenia".

Oprócz powyższych zwołane zostało w ubiegłym półroczu jedno nadzwyczajne walne zebranie oraz jedno zebranie towarzyskie (wieczorek tańcujący dn. 12/II).

Razem zebrań ogólnych odbyło się 21.

Na zebraniach tych członkowie „Odrodzenia" mieli sposobność wypowiadać się, uzasadniać i pogłębiać swoje poglądy w wielu zasadniczych sprawach, zależnie od poruszanych tematów.

Na jednym z pierwszych posiedzeń, nawiązując dyskusję do myśli, rzuconych przez kol. Lewandowicza w referacie o prądach odrodzeniowych w Polsce i zagranicą, członko-

wie „Odrodzenia“ wyrazili zgodnie potrzebę konsolidacji zdrowych elementów narodowych na gruncie zasad katolickich, których niezbędność i niezniszczalność ujawniło najlepiej kilkadziesiąt ostatnich lat ciężkiego istnienia.

Najżywszą dyskusję wywołał referat o stosunku „Odrodzenia“ do prądów politycznych w kraju (dyskusja ta wypełniła dwa ógólne zebrania), pomimo pewnych różnic w sposobach ujęcia samego zagadnienia i pojmowania polityki, ogólnie zgodzono się na to, iż młodzież akademicka w dobie obecnej nie może pozostawać obojętną w stosunku do zagadnień społecznych i politycznych i każde ugrupowanie powinno wyjaśnić swój stosunek do nurtujących w społeczeństwie prądów. „Odrodzenie“, zastrzegając sobie charakter „apolityczny“ t. j. wyrzekając się stałego związku z jakąkolwiek partją starszego społeczeństwa, nie rezygnuje bynajmniej z określenia pewnych zasad, na których opiera swoją orjentację; do takich m. in. zaliczono: 1) kryterjum postępowania etycznego — Bóg i Ojczyzna, 2) interes ogólno-narodowy w przeciwstawieniu do polityki partyjnej i klasowej.

Z reguły w okresie studjów akademickich młodzież w stosunku do polityki zajmować winna stanowisko obserwatora; w pewnych jednak wypadkach, gdy chodzi o dobro narodowe, młodzież i od czynnego udziału w polityce uchylić się nie może.

Zastanawiając się nad stosunkiem jednostki do społeczeństwa, wysunięto na pierwszy plan ideał siły państwowej, jako nieodzowny warunek niezależności politycznej kraju, pozbawionego naturalnych granic, sąsiadującego z wrogo usposobionemi mocarstwami i pozostającego na rubieży dwuch światów: wschodniego i zachodniego. „Albo Polska będzie mocarstwem, albo jej wcale nie będzie“ i dlatego w naszem życiu społecznem należy tak ustosunkować jednostkę do społeczeństwa, by dać maximum swobody jednostce, zdążając do maximum władzy państwa. W sprawie żydowskiej członkowie „Odrodzenia“ wypowiedzieli się jednomyślnie i zgoła niedwuznacznie— przypuściwszy istnienie prawych Polaków żydowskiego pochodzenia, jako *rzadkich jednostek*, ogół semicki uznano za bezwzględnie szkodliwy, wrogo usposobiony w stosunku do polskich interesów państwowych i destrukcyjnie wpływający na naszą indywidualność narodową. Jak Talmud z Ewangelją pogodzić się nie da, tak wszelki kompromis pomiędzy strukturą duchową urobioną na Talmudzie a indywidualnością aryjczyka—chrześcijanina jest nie do pomyślenia. Jedynie możliwą drogą do asymilacji jest oparta na *głębokim odczuciu i gruntownym zrozumieniu zasad ewangelicznych*, zmiana wyznania. „Polak wyznania mojżeszowego“ jest paradoksem w zasadzie.

Z projektowanych sekcyj dotychczas Zarząd zatwierdził trzy:

Religijno - filozoficzną pod kier. kol. Lewandowicza (odbyła już 16 zebrań).

Naukowo - społeczną (dotychczas nieuruchomiona).

Pracy społecznej praktycznej pod kier. kol. A. Chacińskiego.

Na ostatnim zebraniu członkowskim wskazano na potrzebę utworzenia Sekcji literacko-artystycznej, któraby zadosyćczyniłaby towarzyskim i artystycznym wymaganiom członków „Odrodzenia“—do organizowania tej sekcji już przystąpiono.

Bibljoteką „Odrodzenia“, która w ostatnim czasie nadspodziewanie się rozszerzyła, i czytelnią pism zajmował się kol. J. Lubowicki, skarbnikiem Stowarzyszenia był kol. Konrad Pillich (do 1 marca b. r.), obecnie zastępuje go kol. H. Rychlewska, gospodarzem lokalu, oraz zastępcą sekretarza jest kol. T. Manteuffel.

Zebrania Zarządu odbywały się w ciągu całego półrocza raz na tydzień, niejednokrotnie zaś wskutek wielkiego materjału do obrad dzielone były na dwa posiedzenia. Lokal otwarty był z wyjątkiem świąt 6 godzin dziennie i cieszył się dość znaczną frekwencją członków (głównie studentów uniwersytetu); najważniejszą przynętę stanowiła niewątpliwie czytelnia pism, których w ostatnim czasie przychodziło do „Odrodzenia“ 30.

Co się tyczy działalności „Odrodzenia“ nazewnątrz, wzięło ono czynny udział w wyborach do Bratniej Pomocy St. U. W., pragnąc zapewnić czysto polski charakter rzeczonej instytucji (patrz art. „Odrodzenie“ w № 1 „Prądu“) oraz w Pierwszym Ogólnym Zjeździe P. Mł. Ak.

Członkowie sekcji pracy społecznej praktycznej wygłosili w ciągu ubiegłego półrocza szereg pogadanek ideowo-oświatowych w niektórych środowiskach robotniczo-włościańskich oraz wśród młodzieży szkół średnich.

Naogół główną uwagę zwrócono dotychczas na pracę wewnętrzną w stowarzyszeniu, pragnąc się bliżej poznać, porozumieć i zorganizować. Praca ta dała pomyślne rezultaty: po kilku miesiącach istnienia „Odrodzenie“ zdołało już wyrobić sobie zastęp pewnych i zgranych pracowników, którzy pod koniec ubiegłego półrocza zasilili kadry czynnych członków Stowarzyszenia.

Tadeusz Nassalski
gener. sekret. „Odrodzenia“

Warszawa, w kwietniu r. ak. 1919/20.

Życie religijne naszej inteligencji. Dn. 25 marca b. r. O. Jacek Woroniecki wygłosił odczyt p. t. „O życiu religijnem współczesnej inteligencji“. Prelegent ujął zagadnienie nader głęboko, wykazał istotne przyczyny naszych niedomagań na polu religijnem, mocno podkreślił cechy charakterystyczne naszego życia religijnego: fideizm: (wiara nie potrzebuje do pomocy rozumu, wiara boi się rozumu i t. p.), sentymentalizm (wiara — to uczucie i t. p.) oraz indywidualizm, całkowity brak zrozumienia społecznej roli życia wewnętrznego w Kościele.

Słuchaliśmy odczytu z najwyższem zainteresowaniem, gdyż ujmował nasze bolączki w samych ich korzeniach, przytem wskazywał leki proste a radykalne.

Pomówimy obszerniej przy pierwszej okazji.

Zjazd naukowy w Warszawie. Od 7—10 kwietnia b. r. odbywał się Zjazd naukowy z całej Polski. Przybyli najznakomitsi uczeni i stróże naszej kultury umysłowej. Na przewodniczących Zjazdu wybrano prof. J. Łosia z Krakowa i prof. J. Kochanowskiego z Warszawy, Zjazd uchwalił cały szereg rezolucyj, niezmiernie ważnych dla naszego bytu kulturalnego, musiał jednak skonstatować niebezpieczną i nieoględną dla przyszłości gospodarkę naszych Ministerjów i ich stosunek do potrzeb nauki.

Odpowiedzi od Redakcji.

Kol. S. H. Dziękujemy za wskazówki. Spostrzegliśmy już oddawna nawrót naszej umysłowości ku religji. Pragniemy w najbliższym czasie omówić niektóre feljetony Z. Dębickiego (Kurjer Warszawski), artykuły Z. Wasilewskiego (Gazeta Warszawska) oraz uporczywość, z jaką P. P. S. usiłuje godzić religję ze swą doktryną.

Kol. J. Latoszkiewiczowi. Z listu skorzystamy. Sprawa istotnie paląca. Beztroska starszego pokolenia o zdrowie moralne młodzieży jest istotnie oburzająca!

Kol. Fickowi Al. z Bazylei (Szwajcarja). Listownie odpowiedzieliśmy Wam już przed trzema tygodniami. Sprawozdanie z ruchu odrodzeniowego w Szwajcarji zamieścimy w następnym numerze.

Redaktor i Wydawca: **Władysław Lewandowicz.**

PRĄD

Warszawa. — 1920.

Rok VIII—№ 3—4.

Cena 6 Mk.

Druk. Społ. Pl. Grzybowski 3/5.